Przygody czarnych ptaków cz. VIII – Koronacja

Trzy ptaki, czarny łabędź Ester, czarny bocian Kordek i czarny kormoran Rakul postanowiły wspólnie podróżować na uroczystość koronacji królewskiego czarnego ptaka. Ester, Kordek i Rakul wstali wcześnie rano, pożegnali się dwoma gołębiami, którym pomogli odnaleźć swój dom. Ptaki miały opóźnienie w podróży, więc jak najprędzej wzbiły się do lotu. Ptaki leciały w kluczu. Na początku leciała przewodnik. Zwykle lotem kierował Kordek lub Rakul, którzy byli starsi i bardziej doświadczeni. Dzisiaj jednak po tym, jak Ester wszystkich zaskoczył, odnajdując bez problemu drogę do domu gołębi, pierwszym przewodnikiem został właśnie łabędź Ester. Było to dla niego duże wyróżnienie. Tego dnia nie było to trudne zadanie. Wkrótce po starcie dostrzegli daleko przed sobą szczyty wysokich gór. Ułatwiały one utrzymanie właściwego kierunku lotu. Ester, dumny z roli przewodnika, by jeszcze bardziej zyskać w oczach współtowarzyszy, narzucił duże tempo lotu. Dzięki temu już wkrótce dotarli do pasma gór. Pogodny dzień, jaki im towarzyszył od rana, nieoczekiwanie zasnuł się chmurami. Bardzo dziwnymi chmurami. Płynęły one niezwykle nisko, niemalże zaczepiały o szczyty gór. Ester nigdy wcześniej nie widział tak wysokich gór i tak nisko płynących chmur.

- Czy mi się wydaje, czy te chmury zbliżyły się do ziemi? – spytał Ester.
- Chmury są na swoim miejscu, ale my lecimy coraz wyżej, bo coraz wyższe są góry – wyjaśnił bocian Kordek.
- Te góry są tak wysokie, że będziemy musieli wlecieć w chmury, by przelecieć nad górami – zauważył kormoran Rakul.
- Rzeczywiście, widzę przed nami górę, której szczyt jest schowany w chmurze – ze zdziwieniem stwierdził Ester.
- Nie mamy wyjścia. Wzbijamy się wyżej, w chmurę – zaproponował Rakul.
- Pamiętajcie jednak, że w chmurze musimy zwolnić tempo – zwrócił uwagę Kordek.

Zrobił to w ostatniej chwili, bo właśnie ptaki wleciały w chmury. W chmurze wszystko dookoła spowite było białą mgłą. Na szczęście ptaki miały czarne upierzenie, dzięki czemu z trudem, ale dostrzegały siebie nawzajem. Jeszcze parę godzin wcześniej, Ester był przekonany, że jest świetnym nawigatorem, przecież pomógł gołębiom pocztowym odnaleźć drogę. Jednak teraz, gdy był w środku chmury, zaczął wątpić w swoje umiejętności. Wkrótce zresztą miał okazję przekonać się o tym bardziej dobitnie. W tym właśnie momencie zobaczył tuż przed sobą ścianę. Na wyhamowanie nie było czasu. Zderzył się z nią, a zaraz potem również jego towarzysze. Ptaki szybko uzmysłowiły sobie, że zderzyły się z górą. Na szczęście nie spadły w dół, zsunęły się tylko na skalną półkę.

- Nic wam się nie stało? – ze strachem spytał Kordek.
- Ja jestem cały, nawet się nie poobijałem – odpowiedział Rakul, czekając jednocześnie na odpowiedź ze strony Estera.
- Mnie również nic się nie stało - odpowiedział Ester.
- To dobrze. Takie zderzenie mogło się dla nas bardzo źle skończyć – zauważył Rakul.
- Rzeczywiście, mieliśmy dużo szczęścia, i ta skała była jakoś dziwnie miękka – dziwił się Kordek.
- Ooo!, Ta dziwnie miękka skała właśnie się do nas zbliża – z przerażeniem wykrzyknął Ester wskazując na coś, co do tej pory ptaki uważały za skałę.

Wszystkie ptaki z przerażeniem patrzyły na wyłaniającą się z mgły skałę przesuwającą się w ich stronę. Wystraszone ptaki skuliły się i objęły się skrzydłami przeczuwając najgorsze. Dopiero po chwili okazało się, że nie była to skała. Ku wielkiemu zaskoczeniu zobaczyli, że był to mały, włochaty misio. To właśnie z nim ptaki się zderzyły, a jego miękkie futro zamortyzowało uderzenie. Szybko się wyjaśniło, że chmura przysporzyła nie lada kłopotów nie tylko ptakom, ale również misiowi. Wspinał się po skałach razem z mamą, która uczyła go tej trudnej sztuki, gdy nadciągnęła chmura. Wystarczyło, że kilka razy odwrócił głowę i nie mógł już dostrzec swojej mamy. Coraz szybciej wspinał się po skałach myśląc, że ją dogoni. Skała była coraz bardziej stroma, a mamy nigdzie nie było. Wreszcie wdrapał się na półkę skalną, z której nie wiedział jak zejść. Rozpaczał na swoim losem, gdy niespodziewanie poczuł, jak uderzają w niego trzy kamienie. Dopiero teraz wyjaśniło się, że nie były to kamienie, ale trzy ptaki. W taki oto sposób wszyscy zostali uwięzienie wysoko na skale schowanej w chmurze.

- To mamy wszyscy problem. Zostaliśmy uwięzieni na skale – trafnie zauważył Rakul.
- Dalszy lot grozi zderzeniem ze skałą, bo raczej mało prawdopodobne, że znowu trafimy na misia – stwierdził Kordek.
- Może po prostu poczekajmy tutaj aż do momentu, kiedy chmura odpłynie – zaproponował Ester.
- Ale ja chcę do mamy – płaczliwym głosem stwierdził mały misio.
- Niestety, nie możemy jej teraz szukać, bo wszyscy jesteśmy uwięzieni – uspokajał misia Kordek.
- Nie martw się, zostaniemy tutaj z tobą i zaczekamy razem aż chmura odpłynie – pocieszał misia Rakul.
- A może po prostu przepędzimy tę chmurę – nieoczekiwanie zaproponował Ester – możemy zrobić wiatr

wydrukowano dnia: 09.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

skrzydłami.
- Spróbujmy, spróbujmy, spróbujmy – ochoczo podłapał propozycję misio, mimo że sam skrzydeł nie miał.
Ptaki wzięły się za machanie skrzydłami. Rzeczywiście wszystkie razem rozbiły całkiem spory wiatr. Niestety, mimo że misio również pomagał i machał łapkami, nie udało się przepędzić chmury.
- A może spróbujmy przegonić chmurę śpiewając piosenkę o słoneczku – nieoczekiwanie zaproponował misio – znam taka piosenkę, mama mnie nauczyła.
Ptaki popatrzyły na siebie. Dobrze wiedziały, że śpiewem nie uda się przegonić chmury, ale porozumiewawczo skinęły głowami widząc, że w ten sposób zrobią misiowi przysługę.
- Zgoda, ale będziesz musiał nas jej nauczyć – powiedział Ester.
- To prosta piosenka, szybko się nauczycie – stwierdził misio i od razu zaczął nucić – „Wesołe słoneczko, żółte kółeczko, rano wstało, misia ogrzało”.
Piosenka była krótka, więc wszyscy szybko się jej nauczyli i śpiewali w kółko, za każdym razem coraz głośniej. Wesołe śpiewanie przerwał dolatujący z dołu czyjś głos.
- Misiu, czy to ty?
- Tak, to ja – odpowiedział misio, który rozpoznał głos swojej mamy.
- Gdzie jesteś - zapytała mama.
- Jestem na skale, ale nie mogę z niej zejść, bo nic nie widzę przez tę chmurę – wytłumaczył misio.
- Musisz zostać tam do rana. Jutro chmura na pewno odpłynie, niczego się nie bój i bądź dzielny – pocieszała mama misia.
- Dobrze mamo, jestem tutaj z trzema ptakami, z nimi niczego się nie boję – odpowiedział misio.
Misio, mimo że nie mógł wrócić do swojej mamy, wiedział, że jest ona niedaleko. Nie był sam, więc nie musiał niczego się obawiać. Był radosny i nie myślał już o rozganianiu chmury. Nocowanie na skale nawet mu się spodobało. Tym bardziej, że ptaki na zmianę zaczęły opowiadać misiowi różne bajki. Właściwie to swoje przygody, jakie ich spotykały w podróży, w jakiej byli już od kilku dni. Wokół było ciemno, trudno było zgadnąć czy to dlatego, że byli w chmurze, czy może dlatego, że była to już noc. Ester właśnie opowiadał ostatnią bajkę, o ostatniej przygodzie z gołębiami, gdy zauważył, że misio już spał, podobnie zresztą jak Rakul i Kordek. Dokończył jednak swoją opowieść, ponieważ bardzo mu się podobała. Po czym sam również usnął. Wiedział, że jutro znowu czeka ich dalsza podróż na koronację królewskiego czarnego ptaka. Czy uda się im wreszcie tam dotrzeć? Tego dowiecie się z kolejnej bajki.
Szukaj wcześniejszych części „Przygód czarnych ptaków” w archiwum Bajek Dnia lub na profilu autora.

Anna Chmielnicka

wydrukowano dnia: 09.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026